„Landryna, kalesony i troki” — Dragon42

Od autora: Czy to zdarzyło się naprawdę? Nikt tego nie wie. Jednak któż to wie? Być może gdzieś, kiedyś tak się stało, czy stanie

---

Dym z papierosa kręcił finezyjne spirale i rozpływał się obojętnie pod sufitem.
- Kurwa! Kazik przestań chlać te piwsko, bo znów będziesz łaził w nocy szczać!
Głos zza przymkniętych drzwi sypialni wyrwał mężczyznę z zadumy.
- Zapomnij, że z tym śmierdzącym pyskiem pocmokasz suta, a klikanie myszki wybij sobie, z tej głupiej łepetyny!
Wpatrując się w mrok za oknem pociągnął spory łyk i przegryzł tytoniowym dymem.
- Kazik! Pięć razy mówiłam, że trzy razy nie będę powtarzać. Idź spać do kurwy nędzy, bo ja nie jestem na urlopie jak ty, ale mam do pracy jutro! Nie zmuszaj mnie do przyjścia po ciebie!
-Idę, już idę! – Niechętnie zagasił papierosa i dopił piwo. – *Zamknij pysk*- pomyślał, bo odwagi mu nie starczało, aby powiedzieć to wprost Landrynie.

Żona była postawną kobietą o wadze 110kg.Wzrost prawie 180cm, a miała, czym oddychać i piardnąć. Jednak niech nikt nie myśli, że był to chodzący worek sadła bądź Godzilla w piątym miesiącu ciąży.
Poznali się kilka lat temu w fabryce dywanów, gdzie Kazik pracował, jako elektryk w dziale remontowym. Baśka vel Landryna jak nazwali ją kumple Kazika, pracowała na tkalni. Nie raz i dwa chodziła do załadunku Tirów, kiedy brakowało ludzi w magazynie. Paru naocznie się przekonało jak potrafi jednym liściem w pysk ostudzić, co gorętsze zapały do bliższego poznawania się.
Miała krzepę, czym wzbudzała respekt u zbyt nachalnych adoratorów.
Kazik od razu wpadł jej w oko. Nie wyróżniał się ani posturą Goliata, ani urodą Di Caprio. Zwykły zjadacz chleba, jakich wielu na całym świecie. Może ciut przychudy jak na wzrost 185cm. Ważył zaledwie 70kg. Jednak on, jako jedyny chyba w całym zakładzie, nie próbował podrywać Baśki.
Nie ulegało wątpliwości, że to ona go upolowała i omotała.
Po cichu wszyscy mówili, że to Landryna nosi kalesony w domu, a Kazik to tylko troki do nich.

- Gadzie! Wiesz, która jest godzina? – Landryna nie dawała za wygraną
Kazik jakby od niechcenia spojrzał na szafkę kuchenną, gdzie obok ciężkiego metalowego tłuczka do mięsa mrugał elektronicznymi oczami liczb zegarek.
- Dwie pałeczki, dwie kropeczki, krzesełko i bałwanek – odpowiedział z lekkim sarkazmem.
- Co ty pierdolisz?! Jakie pałeczki? Jakie kropeczki?! Nawaliłeś się jak stodoła, a teraz masz zwidy.
- 11:48 Pm. Tak lepiej?- Odpowiedział sucho.
Postawił pustą butelkę na półkę w szafce i zgasił światło.
Wszedł do sypialni, gdzie w półmroku na małżeńskim łożu majaczyła góra przykryta satynową kołdrą.
Rozebrał się niespiesznie i wsunął się pod chłodny materiał.
Landryna szarpnęła nerwowo kołdrę okrywając szczelniej ciało, chociaż w pokoju nie było, aż tak zimno.
Odwróciła się zębami do ściany i chrapnęła dwa razy.
Kazik jeszcze wpatrywał się w mrok, z nadzieją na lepszy ranek. Powieki same opadły sprowadzając sen.
Jednak nie dane mu było popływać w świecie Morpheusa , a to za sprawą banalnego zdawałoby się ucisku na pęcherz moczowy.
Kazik starał się bagatelizować potrzebę fizjologiczną, jednak organizm nie dawał za wygraną.
- *Kurwa zasrana w dupę mać! Albo lać w łóżko, albo wymknąć się jak lis z kurnika.*- Nabrzmiały pęcherz nie dawał spokoju.
Najdelikatniej jak potrafił wysunął nogi z pod kołdry. Landryna przekręciła się na plecy i mlasnęła oble-

śnie. Kazik na moment zastygł jak żona Lotha. Po kilku sekundach trwania w bezruchu wstał. Jeszcze chwilka i kibelek byłby zbędny. Możliwie cichutko wymknął się z jaskini lwicy.
Po omacku trafił dłonią na klamkę i otworzył drzwi toalety. Oparty jedną ręką o ścianę, drugą dzierżył pisiora.
- Uffffffff- westchnął z ulgą. – *Nie będę spuszczał wody, bo zbudzę Baśkę, a wówczas nie będzie zmiłuj.*
Na palcach opuścił kibelek i pełen nadziei na błogi sen, wcisnął się do ciemnicy sypialni.
Plasssssssssssssk! - Tak donośny dźwięk, jaki wydaje mokra szmata rzucona na betonową ścianę dało się słyszeć w nocnej głuszy.
Kazik tracąc równowagę usiadł na podłodze. Paląca połowa twarzy pulsowała niemiłosiernie.
- Auuuuuuuuu! Kurwa, za co?!- Zapytał.
- Za jajco! Mówiłam żebyś nie chlał.- Głos żony grzmiał w głowie wymieszany z dziwnym dzwonieniem w uchu.
Zanim Kazik podniósł się z desek, Baśka ułożyła się wygodnie w łóżku.
- *Ty wredna suko, pasztecie drobiowy nabity w kiszkę od salcesonu. Nie, tak się nie da żyć.*
Położył się na boku, tuląc palący policzek do chodnego materiału poduszki. Starał się zasnąć, ale w pamięci ostatnie chwile brały górę na wszystkim.
Powoli odwrócił się na plecy i zaczął wsłuchiwać się w oddech żony. Stracił poczucie upływu czasu, nie miał pojęcia czy minęło pięć minut, czy godzina. Uniósł się na łokciach i próbował wyczuć fazę snu Landryny.
- *Tak, już czas. Śpi larwa.*

Kuchnia nie zmieniła swojego położenia, ani nie zmieniła poczucia azylu.
Elektroniczne ślipki cyferblatu, namiętnie tańczyły na metalu. Kazik stanął zahipnotyzowany czerwonym blaskiem. Wpatrywał się w refleks niczym zając w światła nadjeżdżającego samochodu. Odczuwał dziwne drżenie wewnątrz ciała i mrowienie na skórze. Sięgnął po tłuczek do mięsa.
Zimno trzonka spotęgowało tylko uczucie mrowienia i efekt gęsiej skórki.
Jeszcze wewnętrzne ja odwodziło od zamierzonego planu, a z drugiej strony jakiś inny głos szeptał, co innego.
Przemknął się jak duch do sypialni i stanął przed majaczącym w mroku ciałem Landryny.
Uniósł ramię uzbrojone w mięsny młotek i w pół ruchu zatrzymał.
- *Nie w pizdu! Nie dam rady!* – Myśli tłukły się po głowie jak spłoszone gołębie w ciasnym pomieszczeniu.
- Ty cipo! Troku od kaleson przydeptany brudną piętą. Aghrrrblurb…Szczunie nocny…Aghrrrrrmlask.
Kazik zbaraniał i o mało nie wypuścił tłuczka z dłoni. Mało brakowało, aby zwieracze otworzyły się na oścież uwalniając zawartość przetrawionej kolacji.
Zimne krople potu wystąpiły na czole, a nogi zmiękły jak rozgrzane świece. Stał z ręką uzbrojoną w metalowy tłuczek, ale nie miał sił ani odwagi choćby oddychać.
Głos Landryny sparaliżował cały układ mięśniowy i oddechowy. Jednak nie nastąpiło nic .
Nie było liścia, ani co gorsza piąchy w okolice splotu słonecznego.
- *Bladź! Prawie się zesrałem! Ty kindziuku napchany trocinami, nawet po śmierci nie dasz mi spokoju.*
Podszedł bliżej by upewnić się czy Landryna faktycznie śpi.
Rytmiczny oddech upewnił Kazika, że żona klęła go przez sen.
Chwila zawahania i…
Głuchy plask połączony z chrzęstem pękającej czaszki uświadomił, że zrobił to. Dalej poszło łatwiej. Kolejne ciosy spadały na głowę Baśki raz za razem. Coś ohydnie lepkiego, ciepłego i gęstego czuł na całym ciele. Omdlała ręka wypuściła żelastwo, które z głuchym dźwiękiem spoczęło na podłodze.
Kazik usiadł na mokrej pościeli i spuścił głowę. Czuł się spełniony, a zarazem jakiś nieswój.

Nie pamiętał, co było dalej, ale zapach świeżo parzonej kawy tak miło drażnił nos. Przeciągnął się jak po dobrze przespanej nocy i pomału zaczął otwierać oczy.
- *W pizdę jeża! Przecież dziś w nocy zajebałem Baśkę!*
Zerwał się jak oparzony i o mało nie wywinął orła w korytarzu. Wskoczył do kuchni i usiadł z wrażenia na zimnych kafelkach podłogi.
- Co się tak gapisz jak szpak w pizdę przez gumowe okulary? - Baśka stała jakby nigdy nic i zalewała wrzątkiem kawę – Jak jeszcze raz nie zamkniesz deski od klozetu po szczaniu, to jak cię piznę! To się zaszczasz oranżadą z komunii!!
Kazik po mimo szoku podniósł się na równe nogi. Nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Przecież dziś w nocy zmasakrował ją jak PitBull szmacianą laleczkę, a ona najspokojniej w świecie zalewa sobie kawę i jeszcze go bluzga.
Spojrzał w kierunku szafki na, której filuternie mrugał cyferkami zegarek. Uśmiechnął się sam do siebie ujrzawszy stojący obok metalowy tłuczek do mięsa.
- *Jednak sny się spełniają, poczekaj do nocy.*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dragon42, dodano 20.05.2013 19:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.